J. U. NIEMCEWICZ:

HORACYUSZA

ODY-

SATYRY - LISTY.

EX LIBRIS
CZYTELNIA
SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA

2734

HORACYUSZA

ODY SATYRY I LISTY.

PRZEKŁADY I NAŚLADOWANIA

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

własności rodziny Kalinowskich

LIPSK.

NAKŁAD KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1867.

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach

463172

ODA I.

HORACYUSZA KSIĘGI I.

Maecenas atavis.

Mecenasie, co królów liczysz w swoim rodzie,
O ty! ma chlubo, wsparcie! w każdym mym zawodzie.
Są, co lubią na wozach wpośród widzów licznych
Zbierać tumany kurzu w szrankach olimpicznych,
Bacząc, by nietknąć mety osią rozpaloną,
Wznieść się do Bogów palmą w zawodach usczknioną.
Ten się cieszy, gdy ciżba zebranych kwirytów
Do potrójnych go w kraju wynosi zaszczytów:
Ów, kiedy w swych obszernych stodołach zawiera
Plon żniw obfity, co się z pól Libijskich zbiera,
Tego, co ciężkim pługiem własną niwę porze,
Bogactwami nie skłonisz, by burzliwe morze
Płytką, cypryjską sztabą przecinał lękliwy.
Nieraz wpośród szalonych wichrów kupiec chciwy,
Gdy nim zburzona fala w czarnej nocy ciska,
Wzdycha do spokojnego swej chatki ogniska;

Wraca, naprawia żagle i szkód innych mnóstwo,
Znowu się puszcza, bo nie wie, jak znosić ubóstwo,
A tacy, co nie gardzą Falernem wystałym,
I lubią się wysypiać po poranku całym,
Czyli to rozciągnieni pod chłodnym drzew cieniem,
Czyli też nad mruczącym po cichu strumieniem.
Innym miłe obozy, dźwięk trąb, szelest zbrojny
I nienawistne matkom zapalczywe wojny.
Niepomny lubej żony myśliwiec ochoczy
Stoi pod mroźnym niebem, wlepione ma oczy,
Czyli przed ogarami sarna nie wyleci,
Lub czyli dzik nie przerwie rozstawionej sieci —
Ciebie bluszcze, nagrody, czynów twoich godne,
Mieszczą już między bogi; a mnie gaje chłodne
I wesołych nimf pląsy i satyrów chóry
Oddzielają od ludzi: cóż gdy z wieszczej góry
Euterpe, lub Polymnia lutni swej użyczy
A Mecenas mię w poczet liryków policzy,
Pienia me będą szczytne, rym śmiały, wysoki,
I jak orzeł pod jasne wzbiję się obłoki.

ODA II.

HORACYUSZA EPODON.

Beatus ille . . .

Szczęśliwy mąż ten, co nad wody strugiem
Wśród wiejskiej mieszka zaciszy,
Ojcowską niwę własnym sprawia pługiem
I wrzawy świata nie słyszy.

Huk morza, trąba budząca do trwogi
Nie wstrzęsą jego zagrody,
Nie będzie dźwigał zmordowanej nogi
Na wyniosłe panów schody.

Lecz albo wina, już się w górę pchnące,
Po giętkich wiąże topolach,
Albo pogląda na błędnie chodzące
Trzody po łąkach i polach.

Zrzyna jałowe, na ich miejsca sadzi
Latorości dobroczynne,
Lub słodkie miody wytłacza do kadzi,
Lub strzyże owce niewinne.

A gdy w jesieni jabłoń urodziwa
Okaże plon swój złocony,
Z jakąż radością ręka jego zrywa
Owoc przez siebie szczepiony.

Nieraz się kładzie pod gęstą krzewiną,
Słodkim powiewem się chłodzi,
Sledzi robaczka, maleńką ptaszynę,
I znowu duma i chodzi.

Gdy zimą deszcze ze śniegi gęstemi
Sprowadzą wichry zawzięte,
Napędza dziki ogary rączemi
W szeroko sieci rozpięte.

Potrząsa ziemię łudzącemi ziarny,
Wabi w sidła szpaki chciwe,
Przeszywa strzałą wiatronogie sarny,
Goni zające lękliwe.

Na wsi, wśród takich zatrudnień domowych,
Wśród takich zabaw i godów,
Któż nie zapomni kłopotów jałowych?
Ciężkich miłości zawodów.

Znużony pracą gdy wraca do chatki,
Ach! jakże żona mu rada,

Zgromadza wkoło śmiejące się dziatki
I święty ogień rozkłada.

Zamyka trzodę w zagrody bezpieczne,
Swieżo przybyłą z pastwiska,
I białą ręką słodkie zdroje mleczne
Z nabrzmiałych wymion wyciska.

Niekupny pokarm na stole mu stawi,
Milsze mu nad Fazu ptaki,
Nad rybę, co się w Jońskim morzu pławi,
Nad obcych krain przysmaki.

Przekłada nad nie oliwki dojrzałe,
Słodkie jagody rumiane,
Woli baranka lub koźlątko małe,
Wilkowi z paszczy wyrwane.

Wieczorem widzi, jak biegną z ochotą
Owieczki w szyku skupionym,
Jak idą woły, znużone robotą
Z pługiem w górę obróconym.

Miło mu w nocnej spoglądać pogodzie,
Gdy jasny księżyc ze drżeniem
Po jego niwach, po łąkach, po wodzie
Srebrzystym igra promieniem.

Niech świat się wichrzy, niech ludy, mocarze
Nastają na siebie zbrojnie,
On w tym powszechnym natury pożarze
Spi i budzi się spokojnie.

ODA III.

HORACYUSZA KSIĘGI II.

Aequam memento.

Umiej zachować umysł jednostajny
W ciężkich przygodach: lub gdy szczodrodajny
Los na cię świetne wyleje swe dary,
Nie ciesz się zbytnie, nie wynoś bez miary,
Choćbyś obchodził dzień jaki weselny,
Pamiętaj zawsze: żeś człowiek śmiertelny.
Czyli-to smutkiem wciąż będziesz dręczony,
Czy na zielonym smugu rozciągniony,
Cieszyć się będziesz butelką węgrzyna,
Wszystko to jedno. Wybije godzina!
Więc gdzie dąb rosły i topole drżące
Lubią połączyć swe cienie chłodzące,
Gdzie czysty strumień biegnący z daleka
Pochyłym nurtem w dolinie ucieka,
Tam wina, wonie i przemijające
Każ przynieść róże pachnące,
Póki dni służą, co lecą tak świetnie,
Dopóki parka przędzy twej nie przetnie.
Przyjdzie ustąpić z twych komnat złocistych,
Z pysznych zwierzyńców, z ogrodów kwiecistych,

I z włości, co je zakupujesz wszędzie,
Rozrzutny jaki dziedzic twój posiędzie.
Czyli się pysznisz z ogromnych dochodów,
Ród od dwunastu liczysz wojewodów,
Czyli z motłochu, płachtą się odziewasz,
Pod gołem niebem nocy twe przebywasz,
Wszystko to za nic; bogaty czy bieden,
Zawsze cię koniec oczekuje jeden.
Jakiebądźkolwiek są nasze zalety,
Wszyscy dążemy do jednakiej mety.
Na wierzchu urny, alboliteż na dnie,
Prędzej czy później, gdy los twój wypadnie,
Wepchnie cię Charon w swe czołno szerokie,
A przebywając jeziora głębokie,
Zawiezieć, głuchy na twe narzekanie,
W kraj bez powrotu, na wieczne wygnanie.

ODA XVI.

HORACYUSZA KSIĘGI II.

Otium divos rogat in patenti.

Zlękniony żeglarz na morzu Egiejskiem,
Gdy zgasną zorze i rozbicia bliskim,
Kiedy nim zewsząd czarna miota flaga,
Spoczynku błaga.
Wśród znojów wojny nad dzikim Kubanem
Kałmuk ozdobny stalistym kołczanem,
Spoczynku! woła, co drogie kamienie
Przewyższa w cenie.
Ni skarby, ani wysoka dostojność
Zjednać ci mogą umysłu spokojność,
Ani oddalić z twych komnat błyszczących
Trosków dręczących.
Żyje swobodnie, kto swych przodków pomny,
Jak oni, stawia na stół pokarm skromny,
Któremu bojaźń, ani żądza chciwa
Snów nie przerywa.
W tak krótkiem życiu, czemuż trosków tyle?
Czemuż pod obcem niebem pędzić chwile?
Kto kraj swój rzuca, za obcemi goni,
Sam siebie stroni.

Gdzie się obrócisz, niespokojność blada
Na okręt, na wóz, wraz za tobą siada,
Prędsza nad sarny i nad wypuszczone
Wichry szalone.

Kto rad ze stanu, co go dziś posiada,
Co jutro będzie, bynajmniej nie bada,
Cierpkie dotknięcia gdy nań los przywodzi,
Uśmiechem słodzi.

Krótko Achilles na tym świecie gościł,
Śmiałe Tytany niedługo szaleli,
Może tych godzin co im los zazdrościł
Mnie Bóg udzieli.

Po błoniach twoich liczne chodzą trzody,
Sto twoich koni pędzi się w zawody,
Uczoną ręką tkane dla cię szaty
Barwią szkarłaty.

Moim udziałem niewielka zagroda,
W około lasek, spodem czysta woda,
Stałość w przygodach, dla bliźniego tkliwość
I muz życzliwość.

ODA III.

HORACYUSZA KSIĘGI II.

DO DELIUSZA.

Aequam memento.

Stateczny umysł w ciężkich twych strapieniach
Mój Deli, umiej zachować;
Równie też w zbytnich twoich powodzeniach
Wiedz, jak twą radość hamować.
Wiesz, że każdemu z nas umrzeć potrzeba,
Czy zawsze w smutku żyć będziesz,
Czyli też w chwilach pogodnego nieba
W ogrodach twoich usiędziesz.
Gdzie rosła jodła i biała topoli
Gościnne łączą swe cienie,
I kędy przez zwir strumienie
Sączą swe nurty powoli,
Tam niech wyrostek twój mały
Niesie ci Falern wystały,
Niech znosi wonie i krótko trwające
Róże pachnące,
Póki te lata, co prędko mijają,
Użyć ci ich pozwalają.
Rozstać się przyjdzie z majątkiem niezmiernym,
Z twymi ogrody, z twym gmachem obszernym;

A bogactwami, co dziś błyszczą wszędzie,
Dziedzic twój cieszyć się będzie.
Czy ród twój z możnych mocarzy wywodzisz,
Czy się wśród gminu ubogiego rodzisz,
Nic to nie znaczy; próżne te zalety,
Wszyscy do jednej dążyć musim mety.
Los twój na wierzchu, alboli też na dnie,
Prędzej czy później wypadnie,
W łodzi Charona, chętny czy niechętny,
Przeprawisz się przez Styks smętny.

ODA XXIX.

HORACYUSZA KSIĘGI III.

Tyrrhena Regum Progenies.

Szlachetna królów rodzino!
Już w mej piwnicy wytrawione wino,
I wdzięczne róże i kosztowne wonie,
Co się na twoje wylać mają skronie,
Czekają dawno: miej porzucić śmiałość,
Uprzykrzoną okazałość.
Wzniesione pod obłoki pyszne gmachy Rzymu
I rynek jego pełen hałasu i dymu,
Miło jest możnym komnaty swe złote
Zamienić czasem na wiejską prostotę.
I zamiast stołów od srebra się gnących,
Dworskich próżniaków w około stojących,
Usiąść swobodnie pod bukiem cienistym,
Rwać owoc z drzewa, czerpać w zdroju czystym.
Patrz, jak po nieba błękitnem sklepieniu
Słońce w sierpniowym gorejąc płomieniu,
Ciągłą zdaje się rokować pogodę;
Już pasterz pędzi zemdloną swą trzodę
W cieniste gaje, gdzie zefir wśród suszy
Najmniejszym tchnieniem powietrza nie wzruszy;

Czemuż ty ciągłą i pracą i znojem
Czuwasz nad miasta i państwa pokojem,
Troskliwy ciągle, co się w Baktrach dzieje,
I czy się w wierze Scyt błędny nie chwieje.
Bóg swą mądrością niedość od nas znaną
Zakrył nam przyszłość nocą nieprzejrzaną,
I lituje się z wysokości nieba,
Gdy człek się troszczy więcej niźli trzeba.
Używaj chwili wszakże niedalekiej,
Reszta niech idzie nurtem bystrej rzeki.
Ta raz spokojnie wody swoje sączy,
Aż z niedalekiem morzem się połączy,
Znów gdy podmie wezbrane swe wody,
Wywraca drzewa i włoście i grody,
Wśród gór łoskotu, trzęsącej się ziemi,
Zalewa wszystko potoki szumnemi.
Ten krótkie życie przepędza przyjemnie,
Kto rzec może codziennie:
Żyłem, na jutro patrzę obojętnie,
Czyli dzień jasny, czy się chmurzy smętnie,
Rączej godziny, co leci i ginie,
Nie cofnę nazad, kiedy raz upłynie,
Ani odmienię tego, co się stało.
Ślepa fortuna z śmiałością zuchwałą,
Dziwaczne z ludźmi wyprawia igrzyska,
Tych wznosi w górę, owych w przepaść ciska,
Raz na tych, znowu na innych łaskawa,

Slepo swe dary rozdawa.
Wielbię ją, póki mi świeci,
Lecz gdy skrzydłem uderzy i na bok odleci,
Wracam jej nazad wszystkie dary złote,
Obwijam się w moją cnotę
I skromny szukam ubóstwa bez plamy.
Gdy Eol wiatrom swym otworzy bramy,
A zgubny wicher i szalona burza
Połamie maszty i nawę zanurza,
Nie błagam bogów klęczący u styru,
By me towary z bogatego Tyru
Chciwego morza łupem się nie stały;
Płynę ja na łódce małej,
Kędy wód równina cicha,
Lekki mię wietrzyk popycha,
I tam, gdzie wszystkim miejsce jest wskazane,
Bezpieczny stanę.

ODA VII.

HORACYUSZA KSIĘGI IV.

U J K
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach

Diffugere nives. . . .

Zniknęły śniegi, łąka się zieleni,
Wezbrana rzeka wylewa,
Co raz się inna pora roku mieni,
Drzewo się liściem odziewa.
Każdy dzień, każda godzina,
Że nic nie trwałem, zawsze przypomina.
Mroźne powietrze miła wiosna słodzi,
Znów lato ogniem się zarzy,
Po niem jesień ciężarna owocem nadchodzi,
Aż zima wszystko powarzy.
Te szkody jednak po sobie idące
Wraz naprawiają miesiące.
Lecz z nas co będzie, gdy żyć przestaniemy?
Proch znikomy i cień niemy.
Któż ci zaręczy, że do dni dzisiejszych
Bóg ci pozwoli jutrzejszych?
Z tego co dziedzic twój zagarnie chciwie
Potrzebnym użyj życzliwie.
Gdy śmierć ostatnie odbierze ci tchnienie
Czarną okryje cię nocą,

Skarby, wymowa, świetne urodzenie,
Już cię do życia nie wrócą.
Kto raz na wieczne skazany wygnanie,
Wśród łez krwawych i rozpaczy
Kto raz się z światem rozstanie,
Już go więcej nie zobaczy.

LIST I.

HORACYUSZA KSIĘGI I.

DO MECENASA.

Prima dicte mihi.

Jak pierwszy rym mój złożon w rannej życia dobie,
Pozwól, bym i ostatni dziś poświęcił tobie,
Mecenasie! lecz czemuż, gdy mię wiek przyciska,
Chcesz mię wywodzić w szranki na nowe igrzyska?
Nie ten już wiek i umysł: Wejan osiwiały,
Zawiesiwszy w świątyni swą tarczę i strzały,
By go lud niewyśmiewał, w wiejskie swe schronienie,
Jak niezdatny, kryje się między buków cienie:
I mnie coś już do ucha poszeptuje w ciszy:
Wyprząż starego konia, wprzód nim się zadyszy,
I upadając na łeb nie będzie wyśmiany;
Tak i ja dotąd muzom, miłostkom oddany,
Już to wszystko porzucam i w tem jestem cały,
By to, co jest prawdziwem, co jest bez zakały,
Co jest przystojnem, poznać i tego pilnować.
Spytasz, jakiego mędrca myślę naśladować:

Odpowiem, że żadnego — nie mem powołaniem
Czołgać się niewolniczo za czyjemciś zdaniem;
Tam ląduję, gdzie ciężka zaniesie mię burza;
Czasem się myśl ma w sprawach publicznych zanurza,
Nieraz mię i Arystyp zajmuje uczony,
Lecz zawsze prawej cnoty czciciel nieskażony,
Nie siebie rzeczy, ale rzecz sobie poddaję,
Tak jak snu pozbawionym noc długa się zdaje,
Dzień najemnikom, a noc tym, co [są] pod opieką,
Tak i mnie wszystkie chwile leniwo się wleką,
Chwile, co przeszkadzają tej trzymać się drogi,
Z których równie korzysta bogacz i ubogi,
Która starym i młodym zarównie szkodliwą.
Jeźli zamiast iść prosto udadzą się krzywo.
Cóż nam czynić zostaje? oto, co możemy,
Jeźli dla bolu oczu dobrze nie widziemy,
Użyć lekarstwa, co w tym razie nieomylnem.
Nie jesteś, jak ów szermierz, wytrwałym i silnym,
Przecież wzmacniaj twe członki; i to rzecz nie próżna
Dojść do pewnego stopnia, gdy dalej nie można;
Jeźli cię męczy skąpstwo, chciwość cię uwodzi,
Są słowa, jest głos, co tę słabość ułagodzi.
Nadymać żądza sławy, jesteś nazbyt dumnym,
I acz młodzik, sam jeden sądzisz się rozumnym;

Są i na to sposoby; czytaj, czytaj pilnie
Rozsądne książki, a teć uleczą niemylnie.
Zawiśnik, pijak, burda, w zemście swej zażarty,
Niemasz człeka, coby był tak srogi, uparty,
Któryby się nie zmiękczył, nie dał udobruchać,
Byle tylko cierpliwie chciał prawdy posłuchać.
Cnotą jest wad unikać, mądrością, mem zdaniem,
Starać się nie być głupim: patrz, z jakiem staraniem
Unikasz tego, co ci przykrem, nienawistnem,
Bieżysz za tem, co mniemasz, że ci jest korzystnem —
Wystawiasz się na trudy, znosisz prace twarde,
By odepchnąć od siebie ubóstwo, pogardę;
Leci przez ogień, morza, skały najeżone
Chciwy kupiec, na Indu brzegi oddalone,
By powiększyć swe skarby; a gdy mędrzec jaki
Uczy go, że w zwodnicze zapuszcza się szlaki,
Głupstwo jego na rady tak zdrowe nie zważa.
Gdyby szermierz, co śmiało swe życie naraża,
Chcąc w szrankach olimpicznych, wśród patrzących wrzawy,
Zyskać uwity z laurów wieniec, nieraz krwawy,
Gdyby on, mówię, wiedział, że również nagrody
Osiągnąć może, w ciężkie nieidąc zawody,
Czyliżby się narażał? Słowa nie dzisiejsze,

Srebro od złota, złoto od cnoty podlejsze.
Ale wy, przyjaciele, latacie za złotem,
Pierwsze u was dukaty, cnota gdzieś tam potem.
Te to prawidło żądze bogactw w was rozzarza,
Te po ulicach młody i stary powtarza.
Masz rozum, obyczaje, lecz do sta tysięcy
Jeźli ci nie dostaje pięć, albo coś więcej,
Policząć do pospólstwa; nie lepiejże wnosi
Młodzież, co wśród swych zabaw takie zdanie głosi:
„Wyższym będziesz od innych, jeżeliś cnotliwym.“
Wreszcie to jest prawidło nigdy niewątpliwem.
„Nie cierpieć żadnej skazy, mieć czyste sumienie;“
Powiedz, jakie u ciebie zdanie w wyższej cenie?
Czy tego co ci prawi, choćbyś się i zmazał
Mniejsza o to, bylebyś swojego dokazał,
Czy tamtego, coć mówi — na cnocie twej wsparty,
Staw mężne piersi, gdy cię los gnębi zażarty;
Gdyby mię lud nasz spytał, co się z swobód chlubi,
Czemu ja nie pochwalam tego, co on lubi?
Dla czego w zdaniu mojem przeciwię się jemu?
Rzekłbym, co niegdyś liszka rzekła lwu choremu:

„Ślady mię trwożą, widzę każdy twór zwierzęcy,
„Gdy rad wnijdzie do ciebie, nie powraca więcej.
„Lud jest bestyą stogłową, pójdęż z nim w zawody?“
Ci w dzierżawę chwytają publiczne dochody,
Ten łakociami ująć chce majętne baby,
Ów starca, zwłaszcza kiedy bezdzietny i słaby;
Temu rośnie majątek przez lichwy szkaradne,
Inni biorą sposoby, równie jak te zdradne.
Lecz trwająż w przedsięwzięciu choć jedną godzinę?
Bogacz na miłą Bajów gdy patrzy krainę,
Woła, jakże na świecie równe położenie,
Jak ta morska zatoka, te wody, te cienie —
I wraz już woła, niechaj przyjdą z okolicy
Piękny dom mi budować biegli rzemieślnicy.
Damon, jeźli ma w domu swym małżeńskie łoże,
Mówi, bezżenny tylko szczęśliwym być może,
Jeźli go nie ma, śmiało przed wszystkiemi plecie,
„Żonatym tylko ludziom dobrze jest na świecie.“
Zmiennego Proteusza któż kiedy ustali?
I biednego z majętnym na jednej kładź szali.
Patrz, i on nauczony przez lekkości nasze,
Zmienia łaźnie, garkuchnie, swe biedne poddasze,
Płynąć na małej łodzi, tak nudzi się prawie
Jak bogacz, gdy żegluje na przestronnej nawie.

Gdybym ja na spód kładąc bogatą czamarę,
Włożył na wierzch odzienie wytarte i stare,
Lub gdybym włos zaczesał na stronę przeciwną,
Śmiałbyś się do rozpuku. Czemuż ci nie dziwno,
Żem ja codziennie moje zwykł odmieniać zdanie,
Czegom pragnął, tem gardzę, to com chwalił, ganię,
Jak morze nadymam się i znowu osłabiam,
Buduję, zrzucam, okrąg w czworokąt przerabiam,
Nie powiesz że, gdy szał ten we mnie się powtarza,
Trzeba go wziąść w opiekę, lub przydać lekarza,
O Mecenasie! moja obrono i wsparcie,
Gdyby mię kto chciał skrzywdzić skrycie, lub otwarcie,
Wiem, żebyś się ty ujął za twym przyjacielem,
Kończę więc, mowy mojej było tylko celem:
Dowieść, że człek nieskażon przez drożne nałogi,
Słowem, prawdziwy mędrzec jest wyższym nad bogi;
Jest pięknym, jest bogatym, słowem królem królów,
Zwłaszcza kiedy podagry nie doświadcza bolów.

LIST VI.

HORACYUSZA KSIĘGI I.

Nil admirari.

Niczemu się nie dziwić w tym świecie fałszywym,
Jest jedynym sposobem być zawsze szczęśliwym.
Są, którzy na to słońce jasne, wszystko-rodne,
Na zmiany w porach roku nigdy niezawodne,
Na zjawiska natury patrzają bez trwogi,
Znając, że wszystko idzie jak kazały bogi.
Cóż ty trzymasz o dobrach doczesnych tej ziemi,
O tem morzu, przez które okręty lotnemi
Kupiec na brzegi Indu wśród burzy się ciska?
Jak spoglądasz na pyszne Rzymu widowiska,
Cóż mniemasz? jak mędrcowi przyjmować należy
Szumne oklaski ludu, szaleństwa młodzieży?
Ten co ich pragnie, lub się, niemając ich, męczy,
Zarówno niepotrzebną bojaźnią się dręczy.
Cieszyć się, gdy nam wszystko pomyślnie się wiedzie,
Zbyt się martwić, fortuna kiedy nas zawiedzie,
Szaleństwem; wszędy środek najlepszą zasadą,
I przesadzona cnota już staje się wadą.

Idź więc zazdrościć drugim tych sreber ozdobnych,
Tych ateńskich posągów, cudów sztuk nadobnych,
Tych pereł, tych kamieni, tyryjskich szkarłatów,
Co nam Indy przynoszą od dalekich światów.
Ciesz się, gdy na ulicy, tłumnie zgromadzony,
Jak na raroga patrzy na cię lud zdziwiony.
Śpiesz rano na targ, późno powracaj do domu,
Żeby się nie zdarzyło przedać lepiej komu
W niwach zebrane zboże: maż Mucyusz niegodny,
Nie tego jak ty wzięcia, nie wysoko rodny,
Znaczyć coś więcej jak ty? Ach! to się nie godzi.
Co tylko ziemia kryje, czas na jaw wywodzi,
Chowa, co dziś się błyszczy: cóż, że tłuszcza mnoga
Zna cię, i gmach Agryppy, Apiusza droga.
Choć się z tego napusza twa niewczesna duma,
Pójdziesz jednak, gdzie poszedł i Ankus i Numma.
Bok cię zaboli, szukasz, aż cię kto uleczy,
Chcesz żyć swobodnie: Przebóg! któż tego nie życzy?
Lecz jeźli cnota jedna może ci to sprawić,
Czemuż zbieraniem bogactw jedynie się bawić?

Muszę, rzeczesz, dopełnić talentów tysiąca,
Trzeba i drugie tyle, tu żądza rosnąca,
Lepiej będzie, zdaje się, do ucha ci wróżyć,
Kapitał twój acz piękny, w czworosób pomnożyć.
Wszak wiesz, żonę, urodę, talenta dobrane,
Wszystko to dają człeku pieniądze kochane.
Z pieniędzmi żyd z pejsami panu będzie równym,
Z niemi nieuk uczonym i głupiec rozumnym.
Mówią, że do Lukulla trzech przyszło aktorów
Prosić, by im pożyczył sto swoich ubiorów,
Zobaczcie, rzecze, sami, a ile znajdziecie,
Czy część, czy całość, wszystko wziąść sobie możecie.
Poszli słudzy do szatni i ni mniej ni więcej
Tog i chlamyd posłali całe pięć tysięcy.
Ubogim dom, gdzie sam pan nie wie co się dzieje,
I czego nie używa, to kradną złodzieje.
Lecz jeźli sam dostatek człeka uszczęśliwia,
Niechaj cię żaden sposób nie gorszy, nie zdziwia,
Jakim go dosiądź możesz: choć ci żona chora,
Lataj za talarami z rana do wieczora;
A jeźlić chęć urzędów i znaczenia ludzi,
Najmij sobie jakiego z popularnych ludzi,
Ten po ulicach nawet będzie pokazować,
Kogo masz sobie skarbić i kogo ujmować.
Choćbyś wiedział, że który czystym jest złodziejem,

Nazywaj go twym bratem, ojcem, dobrodziejem,
A jeźli spotkasz jakie dzienników szermierze,
Ucałuj ich z obu stron, zaproś na wieczerzę,
Utraktuj, wraz Jozafat chwalić ciebie będzie,
I choć głupca, postawi w wielkich ludzi rzędzie.
Jeźli ten, co je dobrze, dobrze tylko żyje,
Niech się żaden przed nami przysmak nie ukryje.
Idźmy na polowanie, idźmy łowić ryby,
Zakupywać ostrygi i trufle i grzyby;
Jak robił ów Garillus, co wśród dnia połowy
Słał przez miasto myśliwców z sieciami na łowy,
Ci wracając wieczorem, gdy ich lud spotyka,
Na rosłym mule wieźli kupionego dzika.
Zjadłszy go smaczno, szedł on bez żadnej bo-
jaźni
Z obładowanym brzuchem do gorącej łaźni.
Jeźli sprzyjasz Mimnerma dość sławnemu
zdaniu,
Że całe szczęście nasze w żartach i kochaniu,
Żartuj i kochaj... teraz bądź zdrów, miły bracie,
Jeźli co lepszego nad to wszystko znacie,
Udzielcie; lecz przeciwnie, wierzcie, nie zawadzi
Korzystać z tego, co ci człek poczciwy radzi!

LIST XVIII.

HORACYUSZA DO LOLIUSZA.

Si bene to novi.

Znam ja dobrze od dawna, Loliuszu luby,
Że jak w prawej przyjaźni zwykłeś szukać chluby,
Tak pogardzasz trefnictwem. Jak czystą dziewicę
I gorszącą swem życiem podłą nierządnicę
Wszystko rozróżnia; tak w każdej potrzebie
Przyjaciel i pochlebca dalecy od siebie. —
Ale jest inna wada, tej przeciwna wcale,
Ta się oznacza szatą noszoną niedbale,
Nieogoloną brodą, zębami brudnymi,
Przykrym, rubasznym tonem, przycinki ostrymi;
Ma to być niby szczerość, co nic nie szanuje;
Ale prawdziwa cnota środka się pilnuje.
Tamten chcąc z możniejszymi niby żyć pospołu,
Śmieje się z tych, co siedzą ostatni u stołu,
Na gospodarza z słodkim pogląda uśmiechem,
Różnić się z panem w zdaniu jest u niego grzechem;
I owszem, gdy ten jakie walne głupstwo powie,
On to zaraz wychwala i dowcipem zowie.

Drugi z miną zuchwałą i najbezpieczniejszą
Gotów się z tobą sprzeczać o brednię najmniejszą.
I w twierdzeniach swych przekleństw nieumiejąc skąpić,
Wolę, rzecze, wraz umrzeć, niżeli ustąpić.
O cóż idzie? by wiedzieć, czy śpiewaczka włoska,
Czyli milszą na scenie jest panna Żukoska.
Lub która krótsza droga, jadąc za granicę,
Czyli brać się na Kalisz, czy na Kozienice.
Kto przez kobiety, karty, majątek utraca,
Komu próżność nad siły słaby mózg zawraca,
Kogo zgłodniała chciwość bez przestanku nęka,
Kto się od drugich niższym, uboższym być lęka,
Takiego możny człowiek wystrzegać się będzie,
Albo przynajmniej mieć go w sług poślednich rzędzie.
Nieraz z góry mu powie: to rzeczą daremną,
Tobie, nikczemny ciuro, chcieć równać się ze mną;
Każdemu własną piędzią mierzyć się przystoi,
Niech każdy podług mienia żywi się i stroi,
Mnie wolno jeść bażanty, lśknić się bławatami,
Tobie dość mieć surdut, jeść kaszę z skwarkami.
Graf Pampuch, kiedy komu chciał kiedy zaszkodzić,

Dawał mu piękne suknie; ten gdy jął w nich chodzić,
Już się sądził szczęśliwym; spał do wpół do drugiej,
Puszczał się na rozpustę, brnął po uszy w długi,
Aż zostawszy bez grosza, w ostatniej potrzebie
Kończył nędzne swe życie o żebranym chlebie.
Nie pytaj o to, co wiesz, że chcą mieć tajonem,
A jeżelić co takiego będzie powierzonem,
Choćbyś się gniewał, choćby przy pełnej szklanicy,
Nie zdradzaj powierzonej tobie tajemnicy. —
Strzeż się wychwalać siebie, nie przyganiaj drugim,
Lub kiedy twój przyjaciel po siedzeniu długiem,
Chce wyjechać z chartami do zajęcy szczwania,
Nie zabieraj się wtenczas do wierszy pisania.
Nieraz z takich powodów i za brednię małą
Dwóch zażyłych przyjaciół z sobą się rozstało.
Do woli możniejszego umiej się stósować.
Ilekroć panu hrabi zechce się polować,
Kiedy wdziawszy swą kurtkę, długie szarawary,
Głośną trąbką zawoła dzwoniące ogary,
Kiedy każe na wozy gęste włożyć siecie
I spędzi na obławę okoliczne kmiecie,
Piorunem wstawaj z łoża, leć gdzie gonią zwierze,
Byś nabrał apetytu na późną wieczerzę.

Myśliwstwo było zawsze Polaków zabawą,
Krzepili niem swe siły; toczyć koniem żwawo,
Wyścigać, ubiegać rączo charty wypuszczone,
Lub przebijać oszczepem odyńce spienione,
To rycerskich ich ćwiczeń z dawna było pole.
Jeszcze w dziecinnym wieku niezrosłe pachole
Bijąc się w kije, ucząc zręcznie niemi składać,
Sposobiło się wcześnie, jak orężem władać.
Nieraz uczniowie na dwie części podzieleni
Wychodzili do walek, w rozległej przestrzeni,
Ten był hufcem ojczystym, a tamten był wrogiem,
Staczali sławne walki nad Donem i Bogiem,
Uczyli się, jak z mężem mąż wręcz się ma spierać,
Jakim szykiem bój wszczynać, jak śmiało nacierać.
Z takiej to szkoły, z takich dziecinnych orszaków
Wyszli nasi hetmani, dziś chluba Polaków,
Ow Żółkiewski, co Moskwy podbiciem się wsławił,
I ty Janie, coś Wiedeń niewdzięczny wybawił.
Jeszcze jedna uwaga (jeźli nie uwłacza),
Od natrętnego umiej uciekać badacza,
Gdyż on jest gadatliwym, co tylko usłyszy,
Zaraz wypapla, choćby powiedziane w ciszy,

Nic u niego ta ważna prawda nie popłaca:
Że słowo ras wymknięte już nigdy nie wraca.
Kogo zalecasz, pilne miej wprzód na to względy,
Byś się później za cudze nie powstydził błędy;
Nie jednego w tem chytry oszukał Kostera,
Poznasz go, niech go więcej twe ramie nie wspiera.
Ale kogo znasz z gruntu, kto cnotę szanuje,
Gdy go obmowa, brzydka zawiść prześladuje,
Stań przy nim, niech go pomoc twoja nie odbiega,
Niech jak na skale na twej obronie polega.
Kogo oszczerca szarpie, podaje ohydzie,
Broń go, bo i na ciebie kolej może przyjdzie,
Strach o ciebie, kiedy się u sąsiada pali,
Pożar jeżeli niezgaszon, ciebie nie ocali.
Niedoświadczony lubi być na możnych dworze,
Lęka się znawca; ty gdy wynijdziesz na morze
I nawie twej pomyślne służy żeglowanie,
Czyńże tak, że przeciwny wiatr kiedy powstanie,
By cię na wstecz nie zaniósł. Człek z natury smutny,
Nie lubi wesołego; skąpego rozrzutny;
Żartobliwy i lekki sensatem się brzydzi;
Ten co rano i wieczór upić się niewstydzi,
Miłośnik wina, ciężkim uzna ci to grzechem,
Jeźli idąc do ciebie z potężnym kielichem

I nagląc, jak mię kochasz, wypij za me zdrowie,
Ty mu odrzekniesz, że to szkodzi twojej głowie.
Zdejm z brwi twoich posępność. Nieraz człek milczący
Przykrem się mieni, skromny coś w sobie tający.
W wszystkich przygodach mędrców nie przestań się radzić.
Jak najswobodniej dni twe będziesz mógł prowadzić,
Jakim sposobem można uniknąć ubóstwa,
Jakim bojaźni, jakim próżnych chuci mnóstwa.
Natura czy nauka nadaje nam cnotę,
Jak być sam z sobą w zgodzie i zmniejszać zgryzotę.
Co cię czyni szczęśliwym, czyli hojne zyski?
Czy wyniosłość na setne wydana pociski?
Czyli gdy świat o tobie ustawicznie słyszy,
Czy gdy żyjesz nieznany na wiejskiej zaciszy.
Co do mnie: ile lata i stargane zdrowie
Pozwolą w skromnem mojem mieszkać Ursynowie,
Gdy na mój lasek, łączkę rzucę me wejrzenie,
Wieszże, jakie jest moje najpierwsze życzenie?
O Boże! mówię, daj mi po tylu cierpieniach
Szczętek życia mojego zakończyć w tych cieniach.

To mało co mam, zostaw; daj umysł spokojny,
I co trzeba do życia, i ksiąg zapas hojny.
Niech na stole nie wytwór przysmaczków dziwaczny,
Lecz warzywo z ogrodu i drób mój folwarczny
Żywią mię: niech by ucztę uczynić przyjemną
Wiktusia z małą Polcią *) zasiadają ze mną:
Nadewszystko, chociaż już kres mój niedaleki,
Spraw, bym, nim zawrę drżące na zawsze powieki,
Po tylu ciężkich smutkach, z radością rzewliwą
Ujrzał zgnębioną Polskę wolną i szczęśliwą.
Wtenczas niech anioł śmierci w serce mię ugodzi,
Niech w miejscu, gdzie pod mostkiem wąwóz się rozwodzi,
W głębi przepaści ciemnych skromnie zagrzebany,
Doznam, co to jest pokój na ziemi nieznany!

---

*) Córeczki Ludwika Vogta, wiernego i poczciwego sługi Autora.

NAŚLADOWANIE

SATYRY I. HORACYUSZA.

DO MECENASA.

Qui fit Maecenas.

Powiedz, o Mecenasie! zkądże to pochodzi,
Że każdy, czy to w pewnym stanie się urodzi,
Czyli sam go obierze, na nim nie przestaje,
Wychwala stany innych, a swojemu łaje.
Szczęśliwy kupiec, woła żołnierz, gdy pod bronią
Znużone barki już mu ku ziemi się słonią.
Przeciwnie mówi kupiec, gdy go wściekła burza
Raz wznosi aż pod niebo, znów w przepaść zanurza,
Jak lepszy stan żołnierski, natrze i w godzinie
Chlubne zwycięztwo lub śmierć, co nigdy nie minie.
Patron, co się ustawnie nad sprawami trudzi,
Gdy go z pieniem koguta pieniacz ze snu budzi,
Stan rolnika wynosi: kmieć z skromnej zagrody
Wszedłszy do miasta, widząc gmachy i ogrody,
Podnosząc oczy w górę, mówi swej niewieście:
Ach! ci tylko szczęśliwi, co mieszkają w mieście.
Każdy tego, co nie ma, nie przestaje życzyć,
Lecz któż zdoła ich wszystkie szaleństwa policzyć.

Zatrzymywać się nad tem nikomu nie radzę,
Posłuchaj więc, do czego rzecz całą prowadzę.
Gdyby bóg jaki rzekł im, uczynię co chcecie:
Ty kupcze, coś tak długo żeglował po świecie,
Będziesz żołnierzem, ty zaś wieśniakiem patronie,
Ten niech staje po prawej, ów po lewej stronie.
Czemuż stoicie... nie chcą -- wszakże żyć szczęśliwie
Podług życzeń możecie: ach godni prawdziwie,
By wam rozgniewan Jowisz powiedział w tej chwili,
Że się drugi raz do próśb waszych nie przychyli.
Ale porzućmy żarty; choć można i żartem
Powiedzieć prawdę temu, co w błędzie upartym.
Troskliwy rolnik ranne gdy uprzedza zorze,
I schylony nad pługiem twardą ziemię porze,
Kupiec, co szparką nawę pędzi na kraj świata,
Pracujem, mówią, żeby na podeszłe lata
Mieć wygodę i pokój: tak, jak pracowita
Mrówka, co kędy może, drobne ździebło chwyta,
Niesie do składu, baczna, że zima nadchodzi.
Jakoż, gdy mroźnym wiatrem Boreasz ugodzi,
Ona pomna na przyszłość, śniegi, zawieruchy,
Składa na jedną kupę lekkich ziarn okruchy.
Lecz mrówka skryta w jamie, jak zima nastąpi,

Z zebranych wcześnie skarbów już sobie nie skąpi:
Lecz ciebie, bezrozumny, ni skwarne upały,
Ni zimna, ogień, morze, ostre jego skały
Od chciwości nie cofną: i póty się biedzisz,
Aż bogactwy twojemi wszystkich nie wyprzedzisz.
Cóż ztąd, że wyjdziesz w nocy, może nawet bosy,
Ledwie zdolen udźwignąć ciężkie złota trzosy,
A śledząc w koło, czyli kto nie patrzy na to,
W dół skarb twój spuszczasz i wraz zakrywasz łopatą —
Jeźli go nie używasz, chociaż będąc w nędzy,
Pytam, co ma pięknego trzos wielki pieniędzy?
Choćby się tysiąc korcy w twem gumnie zmłacało,
Nie więcej z nich użyjesz, jak ja, co mam mało.
Człek umiejący karcić swe chuci burzące,
Czy dziesięć morgów orze, czyli też tysiące,
Wszystko mu jedno. — Na to może mi powiecie,
Miło brać z skarbu, kędy wszystkiego obficie.
Szczęśliwszym ja z mych snopków starannie zebranych,
Jak ty z niezmiernych zasiek twych stodół napchanych.
Znów rzeczesz, milej czerpać z rzeki niż z strumienia,
Lecz wypijesz-że więcej, niźli masz pragnienia?

Inny się ozwie, widmy zwiedziony ślepemi,
Tyle znaczysz, ile masz... Cóż czynić z takiemi?
Zostawić ich w tem głupstwie... mówią, że przed laty
Żył w Atenach mieszkaniec chciwy i bogaty,
Ten mówił, widząc, jak nań lud palcem wskazuje,
Śmieją się ze mnie, lecz ja sobie poklaskuję,
Szczęśliwy, gdy sam jeden w pośród mej komory
Liczę jedne po drugich pełne złota wory.
Jak ów Tantal, ustawnie napoju pragnący,
Chciwy, patrzy na ów zdrój, tuż przed nim płynący.
Śmiejesz się; prawda się tu wśród cieni nie chowa,
Odmień imie, a w bajce jest o tobie mowa.
Poglądasz na twe skarby, czy całe, bez skazy,
I patrzysz na nie, jakby na piękne obrazy.
Wiesz-że, co wart jest pieniądz, jakie zeń użycia?
Chleb, olej, wino i co potrzeba do życia,
Bez czegoby cierpiało twoje przyrodzenie,
Wszystko zań nabędziesz i w pomiernej cenie.
Dla czegóż w dzień i w nocy w męczarniach niezmiernych
Lękać się ognia, łotrów, albo sług niewiernych,

Powiedz, jaka w tem słodycz i użytki jakie,
Stokroć wolę ubóstwo, niż bogactwa takie.
Ten, co dla swych, dla siebie grosza nie żałuje,
Czy go ciężka choroba do łoża przykuje,
Ma takich, co go cieszą, co nad nim czuwają,
Przywołują lekarzy, tyzanny podają.
Lecz ciebie żona, syny, córki i sąsiedzi,
Wszyscy się tobą brzydzą, nikt cię nie odwiedzi.
Dla czegóż mię się chronią, zadziwiony badasz?
Jakże, gdy ty pieniądz nad wszystko przekładasz,
Czyż się nigdy nie skończy tych bogactw zbieranie,
Czy i z wielkiemi skarby chciwość nie ustanie?
Chcesz-że mieć taki koniec, jak przed kilku laty
Miał Umidy, ów skąpiec: ten tak był bogaty,
Że pełnemi korcami pieniądze swe liczył,
Ale z tych jednej drachmy sobie nie użyczył,
Chodził w brudnej odzieży przez lat dziesięć przeszło,
Z bojaźni, by mu kiedy na groszu nie zeszło.
I cóż się stało? oto przez krewnych namowę
Niewolnica siekierą rozcięła mu głowę.
Tu spytasz, co mi radzisz, kto ma być mym wzorem?
Mamże trzymać z Umidim, czyli też z Medorem?

Czemuż chcesz łączyć z sobą sprzeczne wcale rzeczy?
Gdyć wskazuję, co mówi sam rozum człowieczy,
Gdyć nie każę być skąpym, dla siebie okrutnym,
Nie doradzam ci przeto, żebyś był rozrzutnym,
Wszak jest środek we wszystkiem, są granice wszędy,
Za które, gdy kto przejdzie, wpada w grube błędy.
Wróćmy do rzeczy, każdy z nas w swojej chciwości
Nie przestaje na swojem, drugiemu zazdrości,
Gryzie się, schnie i martwi, ustawnie narzeka,
Że koza u sąsiada daje więcej mleka —
Niechce się równać z tłumem nędznych i ubogich,
Lecz pragnie przemódz takich, co w dochodach mnogich
Są wyższymi od niego: w podobnym zawodzie
Zawsze się ktoś bogatszy znajdzie na przeszkodzie.
Jak z szranków wypuszczony, kiedy wóz wyleci,
Zapalony woźnica konie głosem nieci,
Na pozostałych w tyle już się nie ogląda,
Lecz być pierwszym u mety niecierpliwie żąda.

Ztąd idzie, że po krótkim, niespokojnem byciu,
Nikt z nas nie powie: byłem szczęśliwym w tem życiu.
Ni jak gość zaproszony, wśród świętych obchodów
Wstaje syty i kontent od skończonych godów.
Tak wyraziwszy, co się w mym umyśle snuło,
Słowa nie powiem, byś mię nie nazwał gadułą.

WOLNE

NAŚLADOWANIE HORACEGO

SATYRY II. KSIĘGI II.

Quae virtus est quanta, boni,
sit vivere parvo.

Jaka z skromnego życia korzyść na nas spływa,
W następnych rymach muza moja nie opiewa,
Przemawia do was wieśniak prosty, nieuczony,
Ale zdrowym rozsądkiem hojnie obdarzony.
„Nie przy stołach, gdzie próżność sto potraw zastawia,“
Mówi on, „gdzie się wszystko dziwacznie zaprawia,
Nie wśród srebrnych półmisków i bronzów złocistych,
Nie wśród rżniętych kryształów i czar przeźroczystych;
Lecz na czczo, wprzód nim winem zaćmi się twe zdanie
Sądźmy co lepsze, zbytek czy umiarkowanie?
Czujesz-że w twym żołądku kwasy powstające,
Ścigaj po równych błoniach pierzchliwe zające.
Niech przedobiednia w polu widzi cię godzina,
Rzucona przez cię piłka niech wiatry przecina.

Chodź z drugimi w zapasy, a gdyś się zmordował,
Ujrzysz, że i chleb suchy będzie ci smakował.
Stracisz twą ociężałość, przyciśniony głodem
Nie zawołasz o falern rozwiedziony miodem.
Skądże to? — spytasz może — ja ci wraz odpowiem:
Nie w tem chęć do jedzenia, co my smacznem zowiem,
Lecz się mieści w nas samych; ty na wzór wieśniaków
W pracy aż do spocenia szukaj twych przysmaków.
Temu, co go utuczą wykwintne obiady,
Co jest przez zbytni napój nabrzmiały i blady,
Nie będą smakowały kaspijskie sterlety,
Ni z za morza ostrygi, kosztowne pasztety.
Trudno, rzeczesz, wstrzymać się, gdy wieczorną dobą
Złoty bażant z truflami zabłyśnie przed tobą,
Przekładasz go nad kurczę: zkąd bażant w tej cenie?
Bo już całkiem spalone twoje podniebienie.
Mówisz: z daleka bardzo przyszła ta ostryga,
Jak złocistym ogonem pięknie bażant miga.
Lecz gdy bażant upieczon jak domowa kura,
Będziesz-że jadł naówczas złote jego pióra?

Mięso prawie jednakie, chociaż pierze różne.
Widzisz, że cię uwiodło uprzedzenie próżne.
Lecz mniejsza o to; ale zkądżeś nauczony,
Że ten karp nie w jeziorze, lecz w Wiśle złowiony?
Powiadasz, że równego nie ma w całem mieście
I że waży coś więcej jak funtów dwadzieście.
Przecież krajać go musisz na pomniejsze dzwona,
I tu widzisz, że chuć twa pozorem zwiedziona.
Wolę ja, mówisz często, ryb wielkich postacie
Rozciągnione szeroko na ogromnym blacie.
Masz je; i cóż ztąd? sama potraw tych obfitość
Już sprawia w tobie niesmak, odrazę i sytość,
Próżno ci kuchmistrz sarny, kuropatwy stawia,
To, czego oczy łakną, żołądek odmawia,
Wśród mnóstwa potraw, siedząc z miną zakwaszoną,
Gryziesz pokorną rzodkiew, lub śliwkę suszoną.
Długo sterlet bezpiecznie w głębi Wołgi pływał,
Długo bocian bez trwogi w gnieździe swem spoczywał,
Aż im dobry nasz Pampuch wypowiedział wojnę
I jął z rybą pożerać bociany spokojne.
Jakże silną jest moda na bogaczów dworze:
Niech kto rzeknie, że smaczne pieczone piskorze,

Wraz pasibrzuch co wszystkich nowości się chwyta
Leci po targach, wszędy o piskorze pyta.
Tu słyszę zapytanie w odpowiedzi trudne,
Co gorsze: czy rozrzutność, czyli skąpstwo brudne?
Wszędy zachowaj miarę, rozsądkiem się władaj,
Strzegąc się jednej wady, w przeciwną nie wpadaj.
Patrz, Kleon, co na obiad całej swej drużynie
Stawia kaszę smażoną w zwietrzałej słoninie,
Przytem żytniego chleba kawałek nie wielki
I wczorajszego piwa mniejsze pół butelki,
A gdy obchodzi święto lub wielką niedzielę,
Albo jedynej córce wyprawia wesele,
Wdziewa, mieniąc, że dzień ów najbardziej uświetni,
Mundur, co zapamięta sejm nasz czteroletni;
Bierze misę kapusty już śpleśniałej wielce,
Spuszcza jelkiej oliwy kroplę po kropelce,
Do niej starego octu wcale nie żałuje,
Lecz za to młodem winem gości swych częstuje.
Przyjacielu zlituj się nad moim kłopotem,
Stawiasz mię bowiem między kowadłem a młotem.
Człek rozsądny w jakimże umieści się rzędzie?
Kogóż z tych dwóch ichmościów naśladować będzie?

Niech się trzyma przepisów rozsądkiem skreślonych,
Ani kładzie przed gośćmi serwet poplamionych,
Bo i w tem wielka wada: w każdym życia wieku
Pomnij, jak wstrzemięźliwość dobroczynną, człeku.
Najprzód, że zdrowym będziesz: uczy doświadczenie,
Jak po obfitych ucztach ciężkie jest trawienie,
Gdy zmieszasz z ostrygami smażeniny tłuste,
A z słodkiemi tortami kwaszoną kapustę,
Ileż to flegmy, kwasów i żółci dodaje,
Jaka ztąd nawałnica w żołądku powstaje.
Patrz, jak ten, co się cały obżarstwu powierzy,
I z napełnionym brzuchem wstaje od wieczerzy,
Jak niezdatny do pracy, z policzki blademi
Cząstkę Boskiego ducha nachyla ku ziemi.
Inny, kiedy się skromnem jedzeniem posili,
I pójdzie do spoczynku w niespóźnionej chwili,
Wstaje lekki i rzeźwy, jak wstają wieśniacy,
I z ochotą powraca do zwyczajnej pracy.
Taki bez trwogi, by go coś mogło zabolić,
Może sobie czasami coś więcej pozwolić.
Czy się lata na ciebie szybko gromadzące
Coraz bardziej osłabią siły twe mdlejące,

A smutna starość większej wymaga wygody,
Pokrzepi wino.— Lecz, gdyś nadużył go wprzódy,
Nie pomoże ci, bo już stało się nałogiem.
Ojcowie nasi (niechaj spoczywają z Bogiem)
Saletrą nacierane wędzonki chwalili;
Nie, by świeżego mięsa więcej nie lubili —
Lecz zwykli mawiać, lepiej kiedy gość przyjedzie,
Że już coś gotowego znajdzie przy obiedzie.
Wolę z gośćmi wędzonkę i piwa szklanicę,
Niźli kiedy sam jestem, świeżą polędwicę.
Czemuż los, co nie przestał we wszystkim mi szkodzić,
Nie dał mi się w tych czasach szczęśliwych urodzić!
Lecz odezwie się młodzian pierwszego wytworu:
Przecież coś czynić trzeba dla swego honoru,
Wyznam, że mi to miło, gdy się słyszeć zdarzy:
Ach, jakich to ma Erast francuzkich kucharzy,
Co to za wolowany, jak przednie siupremy,
Jakie z konfiturami przewyborne kremy,
Jak przecudny ten szampan, gdy z korkiem wytryska
I na siedzących wkoło szparkie iskry pryska.
I cóż ztąd? — czyż nie widzisz, jak takie trwonienia
Tobie i twym rodzicom gotują strapienia,

Jaka rozpacz, kiedy się ujrzysz bez szeląga,
I gdy ten, coś go karmił, z ciebie się urąga,
Gdy się nie ma już z czego ni najeść, ni upić,
Zechcesz się wieszać, nie ma za co stryczka kupić.
Co za stan opłakany . . . bardzo sprawiedliwie,
Ozwie się Damon, że tak powstajesz straszliwie
Na Erasta, co nie wiem z czego się zbogacił,
I to, co niecnie zyskał, bezrozumnie stracił —
Ale ja, co posiadam powiat prawie cały,
Mam w banku i w zastawnych listach kapitały,
Czemuż mi nie pozwalasz, bym sobie poszumiał?
Ach! jak niedobrześ bogactw użytek zrozumiał?
Czemuż, gdy w tak obfite opływasz dostatki,
Mrą z głodu biedne dzieci, bez ojca i matki?
Czemuż, gdy na szalone nie żałujesz zbytki,
Zgniecione wiekiem, święte walą się przybytki,
Czemuż sobie nie szukasz pięknej z tego chluby,
Byś co przecie poświęcił dla ojczyzny lubej,
Czyliż zakładasz całe szczęście twoje na tym,
Byś dla siebie samego był tylko bogatym? —
Zawszeż to powodzenie będzie tobie wiernem?
Możesz i ty się rozstać z majątkiem niezmiernym.
I do kogóż się udasz w twojem opuszczeniu?
Nie do tego zapewne, co wprzód w dobrem mieniu

Nawykł zmyślonych potrzeb nie odmawiać sobie,
Lecz do tego, co w miernej żyjąc zawsze dobie,
Baczny na przyszłość, wcześnie, nim się świat zachmurzy,
Do nastąpić mogącej gotował się burzy. —
Takim był ów mój szlachcic, Korczak jego imie,
Płuciany żupan latem a bekiesza w zimie
Były jego ubiorem: był nieco otyły,
W pożyciu swem uprzejmy, wesoły i miły;
Miał niegdyś znaczne dobra, lecz z możnym w zawodzie
Z licznych włości na małej ujrzał się zagrodzie.
Zniósł on cios ten dotkliwy z umysłem wytrwałym,
Obwinął się w swą cnotę i przestał na małem.
Za młodu w pułkach naszych mężnie się potykał,
Później obywatelskich usług nie unikał;
Czyli go ufność ziomków za posła wybrała,
Czy sporna jaka strona za sędzię mieć chciała,
Nieskazitelnie zawsze zwykł wszystko odbywać,
Nie znał, co nadzwyczajnych nagród poszukiwać,
Skromny, duch wzniesienia się nigdy go nie nęcił,
Podeszły, dziś się całkiem rolnictwu poświęcił.
Rozkoszą jego, bujnie gdy wschodziły niwy,
Większą jeszcze, gdy widział, że chłopek szczęśliwy.

Trawił w polu dzień cały, wieczorem po pracy
Jedną jego zabawą Tacyt lub Horacy.
Słyszałem go jak nieraz do dzieci swych mawiał:
Nigdym ja w dzień powszedni na stół mój nie stawiał
Jak rosół, lub barszcz dobry z kawałkiem wędliny,
I półmisek wybornej z ogrodu jarzyny;
Lecz jeźli mię czasami gość jaki odwiedzi,
Lub przed deszczem pod dach mój zejdą się sąsiedzi,
Nie posyłam pachołka do bliskiego miasta,
Po świeżą polędwicę i francuzkie ciasta,
Bo jest wszystko pod ręką; dobra moja żona
Bić każe w domu jagnię, karmnego kapłona.
Na wety, nie cukrami biszkokty oblane,
Lecz orzechy i jabłka w piwnicy schowane.
Potem do miodu.... w szklance do brzegów nalanej
Pijemy za pomyślność ojczyzny kochanej,
Nieraz mówiąc: Niechaj tym, co jej dobrze służą,
Łaskawe nieba życia najdalej przedłużą —
Niechże teraz los na nas srogość swą wywiera,
Niech się, dzieci me, wkoło nawałnica zbiera,

I cóż nam szkodzić może? dziś mało liczymy,
Niegdyś wiele, jednakże zarówno żyjemy. —
Nikt prawami z natury samej wynikłemi,
Zwać się nie może wiecznym właścicielem ziemi;
Dziś ten, po jutrze inny będzie jej dziedzicem,
Prawdzic nam naszą wydarł, ktoś inny z Prawdzicem
Rozpocznie sprawę, a gdy spór potrwa uparty,
Wygra ją... lecz niedługo weźmie ją ktoś czwarty,
I ten krótko posiedzi, gdyż na własną biedę
Przegra ją w karty, albo odda ją pod kredę.
Tak, dzieci moje, gdy się wszystko w świecie mieni,
Żyjcie szczęśliwie, w puklerz męztwa uzbrojeni.

NASLADOWANIE Z HORACEGO.

Dniu słodki, cichy, jasność, co cię krasi,
Krótko będziesz rozpościerać;
Wieczorna zorza światło twoje zgasi,
I tobie przyjdzie umierać.

*

Różo! dziś tchnąca zapachem przyjemnym,
Jak miło na cię spozierać!
Lecz twe korzenie rosną w grobie ciemnym,
I tobie przyjdzie umierać.

*

Wiosno! ozdobna w kwieciste rośliny —
Córko pogodnego nieba,
Zwiędną twe róże, opadną jaśminy,
I tobie umrzeć potrzeba.

*

Smiertelny! krótkie są twoje nadzieje,
Dzień za dniem skwapliwie bieży,
Nieraz niebaczny, co się dzisiaj śmieje,
Nazajutrz na marach leży.

Z LUKRECYUSZA.

Aeneadum Genitrix....

Piękna Wenero, Bogów i ludzi rozkoszo,
Przez cię światy pod niebios gdy się tłem unoszą,
I morze pełne żaglów, ziemia w żniwa płodna
Zażywione są. O ty! matko wszystko-rodna,
Przez cię każde stworzenie życie swe odbiera,
I mdłe jeszcze źrenice ku słońcu otwiera.
Przed tobą, o bogini! i wiatry i chmury
Uchodzą: tobie ziemia, gdy zstępujesz z góry,
Kwiatami ściele drogę: tobie lśkni się morze
I w rozlanych niebiosach jasne świecą zorze,
Bo skoro wiosna ciepłem ziemię tę zagrzeje,
A Favoni rodzajnem tchnieniem swem zawieje,
Naprzód lotne ptaszęta lekkiem piórek drżeniem
Oznaczają, jak twojem zajęte płomieniem.
Przez cię gonią się trzody wśród łąk i obszarów,
Przez cię, co żyje, twoich doznaje pożarów.
Kędykolwiek obrócisz lekkie twoje kroki
Przez morza, bystre rzeki, gdzie szczyt gór wysoki,
Wesołe pola, ptaków cieniste mieszkania,
Wszędy budząc po żyłach płomienne kochania,
Sprawiasz, że ród po rodzie odnawia się wiecznie.
Gdy więc całą naturą ty władasz bezpiecznie,

Gdy ty świata całego jedynym żywiołem,
Gdy nic bez ciebie nie jest szczęśliwem, wesołem,
Ja o rzeczach natury gdy nucić zamierzam,
Twoim boskim natchnieniom rymy me powie-
rzam.
Memjadowi śpiewam; ty, coś go bez miary
Hojnemi w przyszłe wieki wzbogaciła dary,
Użycz mi twoich wdzięków i słodyczy twojej,
Lecz spraw wprzód, niech wzburzony świat się
ten ukoi,
Niech się lądy uśmierzą, uciszy się morze,
Niech stałego pokoju rozjaśnieją zorze.
Ty jedna zdolna ludziom zjednać byt spokojny.
Wszak staczający boje Mars w żelazo zbrojny
Nieraz się na twe łono chyli rozczulony,
I w piękne lice twoje wzrok mając wlepiony,
Rzuca niezbrojną rękę na twą białą szyję
I potoki miłości z oczu twoich pije,
Wtenczas bogini rozsuń usta koralowe
I z uśmiechem do Marsa słodką podnieś mowę,
Niech Rzymowi lubego da użyć pokoju;
Gdyż w takim jak dziś stanie, wśród ciągłego
znoju,
Ani my rymów naszych składać możem płynnie,
Ani Memjad krajowi służyć może czynnie!

Z LUKRECYUSZA KSIĘGI II.

Svave mari magna....

Miło poglądać z brzegu, jak wichry zawzięte
Miotają wątłą nawę, drą żagle rozpięte —
Nie, że człowiek z obcych nieszczęść cieszyć
się jest zdolnym,
Lecz dla tego, że sam się widzi od nich wolnym.
Miło z miejsca, gdzie żadna przygoda nie czeka,
Na krwawe w polu bitwy pozierać z daleka,
Ale słodszem nierównie, kiedy pędem męztwa
Mędrzec pogląda z góry na ludzkie szaleństwa.
Widzi, jak wielu ślepą uwiedzionych żądzą
Fałszywemi ścieszkami po tym świecie błądzą.
Leżą dnie, noce całe, by po pracach długich,
Bogactwami, znaczeniem wynieść się nad dru-
gich,
Sięgnąć szczytu potęgi, obsypać się w złoto —
O nieszczęsna próżności, o nędzna ślepoto!

NAŚLADOWANIE

HORACYUSZA ODY XI. KSIĘGI II.

Quid bellicosus.

Czyli jeszcze Don Pedro z wściekłym Don Miguelem
Żydowską wojnę prowadzą,
Którego John Bull wrogiem, albo przyjacielem?
Czyli jeszcze Holendrzy z Belgami się wadzą,
Czyli małe królątko w Atenach panuje,
Czy się Ibrahim godzi, lub jeszcze wojuje,
Nie pytaj o to; — lecz myśl jak potrzeba mało
Na tę życia naszego chwilę krótko-trwałą.
Pomnij, jak chyżo ucieka
Ulotna młodość nasza, starość się przywleka,
Starość już śnieżnym włosem się bieląca,
Miłość, sny łatwe przed sobą pędząca.
Pamiętaj na to: wiosna tak bogata w kwiaty,
Ciągle jednemi nie błyszczy szkarłaty.
Księżyc, co miga w zwierciedle strumienia,
Patrz, jak ustawnie koło swe odmienia!
Czemuż ty, gdy się w wszystkie zmiany tak wpatrujesz,
Wiecznemi troski umysł twój katujesz?

Czemuż raczej nie usiąść pod cieniem jabłoni,
I włosy twe skropiwszy rosą wdzięcznej woni,
Póki wolno, nie hulać? niech więc wraz Hilary
Pełne Falernu podaje puchary,
Bachus rozpędza troski: niech Chloe przychodzi,
I przy słoniowej lutni pieśni swe rozwodzi,
Z rozwianym włosem, niech stopy lekkiemi
Pląsa wesoło, nietykając ziemi.

*

Podobnie nieco, wolny trosków, pracy,
Swobodny nucił Horacy.
Lecz łatwo było temu Jegomości
Dawać nam takie prawidła mądrości,
Nieznając, co wygnanie, co przygody twarde,
Wynosić złotą mierność i bogactw pogardę.
Kędyż żył? — w świata stolicy,
Albo w Tybru wdzięcznej okolicy:
Kiedy mu nigdy nie brakło na niczem,
Łatwo on szczęściem pogardzał zwodniczem.
Z kwiecistym wieńcem, w purpurowej szacie
Z Augustem, Mecenasem żył za paniebracie.
Rzymianin, nie znał, co służyć obcemu!
I owszem, króle hołdowali jemu.
Lecz niechby go zarwala ta okropna chwila,
Gdzie bicz gniewu Bożego, okrutny Atyla,
Lud wycinał i święte wywracał ołtarze,
Kiedy Rzym, gdy Kapitol gorzały w pożarze.

Przejęty żalem, z sercem odrętwiałem
Nuciłżeby naówczas o umyśle stałym?

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Nie wesoły zapewne, lecz z schylonem czołem
Posypawszy swe włosy nikczemnym popiołem
Innemi struny swoją nawiązałby lutnię,
I ciężkie klęski nasze opłakiwał smutnie.
Niech ci, co dzisiaj w szczęściu czoła wznoszą śmiałe,
Głoszą tryumfy swoje, choć pewnie nie trwałe,
Niech brzmią ich złote lutnit kwiaeami ozdobne,
Ach! nasze już okryły cyprysy żałobne:
Cóż nam zostaje? stałość, przodków nieodrodność,
Pamięć lubej ojczyzny i w nieszczęściu godność.

KONIEC

GEORGIKÓW KSIĘGI I.

Sol tibi signa dabit.

Słońce ciebie ostrzeże przez straszne zjawiska,
Gdy ciężkiej twej przygody już chwila jest bliska.
Kogóż słońce w przestrogach swoich omyliło?
One to czarną chmurą czoło twe zakryło.
Tak, że świat w wiecznej nocy zdał się pogrążonym,
Gdy Cezar miał być zbójczym sztyletem zgładzonym.
Wtenczas to ziemia, morza bezdenne otchłanie,
Krzyki ptactwa nocnego, brzydkich psów szczekanie,
Mord ten straszny wróżyły; krwawem łunem świetna,
Podziemnemi pożogi trzęsąca się Etna
Wyziewała płomienie i stopione skały.
Wtenczas ludy w obłokach szczęk broni słyszały;
Trzęsły się szczytne Alpy, a po lasach ciemnych

Głos się rozchodził, jakby z pod lochów podziemnych;
Wśród nocy blade widma w powietrzu latały;
Nieme bydlęta ludzkim głosem przemawiały;
Wyschły ogromne rzeki, wprzód w nurtach swych chyże,
Marmur łzami się zlewał, pociły się spiże;
Wybrzeżony Erydan pędem swych strumieni
Niósł przez pola wydarte drzewa z swych korzeni,
I z trzodami obory; kapłan się zdumiewał,
Gdy srogie groźby w trzewach bydlęcych odkrywał;
Spiekłe krwią, czyste niegdyś pieniły się wody;
Rozlegały się wyciem wściekłych wilków grody;
Pogodne nieba częstym trzaskały piorunem;
Nigdy komety szerszem nie gorzały łunem.
Widziano jak w Filipach z okropnemi krzyki,
Potykały się z sobą bratnie Rzymian szyki,
I upłodniały własną krwią Hemu granice.
Przyjdzie czas, w którym, gdzie dziś bitw tych okolice,
Rolnik ziemię skrzywionym przewracając pługiem,
Wyrzuci groty, czasem przerdzewiałe długim
Spotka się z ciężkim mieczem, krwi niegdyś niesytym,

I zdziwi się olbrzymim kościom wydobytym.
O! wy, bogi ojczyste, ty Vesto dziewico,
Jowiszu, co Rzym strzeżesz potężną prawicą,
Dozwólcie, z tylu klęsek byśmy wypoczęli!
Dosyćeśmy za Troję łez rzewnych wyleli.
Patrzcie, ile to zbrodni panuje na świecie:
Pług w pogardzie, wygnane z lepianek swych kmiecie;
Niwy leżą odłogiem, lemiesze strzaskane,
A płytkie kosy na miecz zbójecki przelane.
Eufrat, Germany, Party już na Rzym powstały,
Srogi Mars z ostrym mieczem przebiega świat cały,
Jak kiedy dziarskie wozy, w szrankach swych zaparte,
Wylecą lotnym biegiem na pole otwarte,
Próżno woźnica w pędzie bieguny wstrzymuje,
Wóz leci, a głos jego z wiatrem ulatuje.

Z WIRGILIUSZA.

O fortunatos nimium.

Jak szczęśliwi wieśniacy, gdyby szczęście swoje
Cenić umieli. Im to ziemia, czyste zdroje,
Opodal szczęku broni łatwy pokarm dają.
Cóż, że się dla nich pyszne drzwi nie otwierają,
Że z rana tłuszcza podłych dworzan ich nie wita,
Że ich ścian nie okrywa lama złotolita,
Że ich komnat nie zdobią kryształy bez skazy,
I spiżowe posągi, wytworne obrazy,
Ani złoto, kamienie, rubiny, lazury —
Że ich szaty nie piją Tyryjskiej purpury?
Ale pokój umysłu i czyste sumienie,
Żyzne zdrojów potoki, chłodnych gajów cienie,
Po pracy sny swobodne, niczem nie przerwane,
Domowe bogi, żona i dzieci kochane;
Lubownik włości takich rozkoszy kosztuje.
Mnie miłość muz nadobnych całego zajmuje!
Lubię ja się wpatrywać w te niebieskie znaki,
W te na tle lazurowem iskrzące się szlaki,

Tłumem gwiazd niezliczonych; zgadywać zaćmienia,
I jakim trybem księżyc koło swe odmienia;
Skąd to trzęsienie ziemi, co miasta pożera,
Czemu się morze cofa i znowu przybiera;
Czemu się wzdyma, brzegi rwie, lądy zatraca
I znowu z głębi swoich też lądy powraca;
Skąd latem słońce długo jasność swą roznieca,
A zimą mdłym promieniem tak krótko przyświeca;
W jakim z innymi światy znajdujem się rzędzie,
Dlaczegośmy tu przyszli i co z nami będzie;
Czemu, gdy życie ciągłem jest dla nas strapieniem,
Na samą śmierć z tak strasznem patrzymy wzdrygnieniem;
Zkąd ta niezbędna żądza przyszłości poznania,
Raz ślepa wiara, w chwili znów powątpiewania;
W takich dumaniach, gdy się na próżno zaciekam,
Krew się w żyłach mych ścina, niepyszny, uciekam
W głębie lubych mi lasów, gdzie dąb nad strumieniem
Ogromnych konar swoich okrywa mię cieniem.

Szczęśliwy, kto wszech rzeczy poznać mógł początek
I te wszystkie bojaźni i sam życia wątek
Stałym umysłem umiał rzucić pod swe nogi!
Szczęśliwy i ten, wiejskie co ukochał bogi,
Ciebie stary Sylwanie, was muzy pierzchliwe!
Takiego ni szaleńców niezgody burzliwe,
Ni topory konsulów, ni królów purpury,
Ni ciągnące z północy barbarzyńców chmury
Nie zlękną. Przecież jest w nim serce litościwe
Na zasługę w nieszczęściu, ubóstwo cnotliwe.
Taki stroni od świata, gmachów niebotycznych,
Od pysznych trybunałów i obrad publicznych.
W poziomej swej lepiance swobodnie przebywa,
Pije z własnego źródła, własny owoc zrywa;
Patrzy, jak inni brodzą po morzach bezdennych
Lub szerzą srogie mordy w zawodach wojennych;
Jak ten na pyszne królów przeciska się progi,
Ow mieczem niszczy grody i domowe bogi,
Żeby chodzić w purpurze i pić w złotych czarach,
Ów się w nadziei zysków czepia przy Cezarach,
Tamten zniechęcon z sobą, z rodzinnej swej ziemi
Idzie szukać ojczyzny pod nieby obcemi.

Rolnik krzywym lemieszem niwę swą rozdziera,
Lemieszem drobne dzieci kraj żywi i wspiera;
Nie zna co próżnowanie, wznosi siana stogi,
Snopami złotych kłosów napełnia swe brogi.
Przyjdzie zima, znów inne jego zatrudnienie:
Z gron dojrzałych win słodkie wyciska strumienie;
Spasłe żołędziem wieprze z gęstych pędzi lasów.
Wtenczas po trudach wolnych już kosztuje wczasów.
Krząta się hoża żona, jasny ogień nieci,
U szyi ojca lube wieszają się dzieci,
Słychać ryczenie wołów idących z daleka,
Z nabrzmiałych wymion krowy leją strugi mleka;
Na podworzu, pomiędzy tryki i koźlęty
Parciem się twardych rogów wszczyna bój zawzięty.
Gdy dni wielkich pamiątek nadejdą obchody,
On zgromadza sąsiadów na skromne swe gody,
Wieńczy kwiatami czoło i z pucharem wina
O dawnych bohaterach pieśń nucić zaczyna.
Dalej wyznacza dary dla swoich pasterzy,
Kto pierwszy lotną strzałą wśród tarczy uderzy.
Podobne życie wiodły wytrwałe Sabiny,
Tak wzrośli Etruskowie i Romula syny;

W ten sposób Rzym nad światem wzniósł pyszne swe czoło,
I jednym murem siedm gór opasał wokoło.
Wprzód nim brodził po morzach Cyklop jednooczny,
Nim się ciały ludzkiemi pasł olbrzym żarłoczny,
Nim do bojów wzywały trąby dzielne męże,
Nim się w ogniu pławiły zbójeckie oręże,
Nim wiek przyszedł żelazny, nim brat brata zdradził,
Takie dni błogie Saturn na ziemi prowadził.

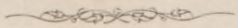

SPIS RZECZY.

				Strona
Oda	I.	Horacyusza księgi	I	1
—	II.	„ Epodon		5
—	III.	„ księgi	II.	11
—	XVI.	„ „	II.	15
—	III.	„ „	II.	19
—	XXIX.	„ „	III.	23
—	VII.	„ „	IV.	29
List	I.	Horacyusza księgi	I.	33
—	VI	„ „	I.	41
—	XVIII.	„ Do Loliusza		47
Satyry I. Horacyusza naśladowanie				57
— II. księgi II. Horacyusza naśladowanie				67
Naśladowanie z Horacego				79
Z Lukrecyusza				83
Z Lukrecyusza księgi II.				87
Naśladowanie Horacyusza ody XI. księgi II.				91
Koniec Georgików księgi I.				97
Z Wirgiliusza				103

UJK Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach

U 1 K
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach

45.—
49533/1907

Friedrich Luger

Biblioteka UJK Kielce
UJK
0460252
26670